

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.

Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie pietro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 12

« 1/2 « . . . rb. 6

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzki et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Wobec zepsucia.

Warunki prawne, ekonomiczne i obyczajowe, w jakich żyjemy, często popychają ludzi na drogę upadku moralnego.

Stosunek wzajemny pomiędzy ludźmi, szczególnie pomiędzy mężczyzną i kobietą,—czysty, naturalny prawie nie istnieje, natomiast mamy dokoła rzeczy sztuczne: przymas, fałsz, niewolnictwo—uprawnioną prostytucję ciała i ducha.

W takiej atmosferze rozwijać się mogą jedynie instynkty złe, to też zepsucie coraz szersze zatacza kręgi, przybierając w większych środowiskach zatrważające rozmiary.

Patrzmy na to wszysej, ba, nawet dyskretnym szeptem z ust do ust powtarzamy sobie takie rzezy, które na twarzach ludzi uczeiwych wywołują płomień ramienia albo bladeść oburzenia. Pomraki, dochodzące z jakiegoś potwornego legowiska dzikich zwierząt, wskazują, że po za światem konwencjonalnym istnieje drugi świat—rozpazania zmysłowego z jednej strony, nędzy i rozpazczy z drugiej; staramy się głaszyć te pomraki, bo o takich rzeczach mówić i pisać nie wypada.

Czy kto z nas zastanowił się głębiej nad przyczyną znalezienia noworodka w jamie ustępowej (№ 2 Wsp. Pr.), czy komu się chciało wnikać w psychologię kobiety matki, co ją do tego skłoniło? czy w tym wszystkim niema ani odrobiny winy całego społeczeństwa?

Mamy jedynie potępienie dla matki-zbrodniar-

ki, z takim przeświadczeniem idziemy spokojnie w życie, narzając się w kąpiel ogólnego zepsucia, zatacając stopniowo lepsze wrodzone pierwiastki—duchowe i fizyczne.

Nasze społeczeństwo, niestety, nie jest wolne od zarzutu zepsucia. O ile w pochodzie ku postępowi zostajemy w tyle, o tyle w wyseigowym rachubie uprawiania nierządu pehamy się w pierwsze szeregi. Uwodzenie 13—14 letnich dziewcząt stało się u nas czemś powszednim; a co mówić o służbie domowej. To już nie zwykła rozpasta, oparta na współwinie osób, świadomie biorących w niej udział, lecz coś o wiele gorszego—to zwyrodnienie.

Przeciwko tego rodzaju objawom, każde zdrowe społeczeństwo musi jaknajsilniej reagować, musi stanąć do walki otwartej, piętnując winnych, ostrzegając ofiary przed grożącym im niebezpieczeństwem. O ile bowiem w zasadniczym stosunku mężczyzny do kobiety może nastąpić zmiana w drodze prawodawezej—z chwilą przeobrażenia się z biegiem czasu dzisiejszej etyki społecznej, to, co do szkodliwości jednostek zwyrodniałych, i dziś niema dwóch zdań.

W tym względzie może wiele zdziałać Towarzystwo Ochrony Kobiet, którego odezwę w dzisiejszym numerze drukujemy. Gorąco też polecamy czytelnikom sprawę zorganizowania miejscowego Oddziału T-wa w celu podjęcia szlachetnej walki z zepsuciem.

Lucznik.

Bolesław Rozstański.

Filozofja meralności L. Tołstoja.

(Dokończenie).

Nie należy więc kochać swą zwierzęcą istotę i służyć celom jej zwierzęcego istnienia. Ta przemijająca widmowa część człowieka nie warta jest zachodów miłości, albowiem jej życie — to powolne konanie, i wszelka praca na jej korzyść, to praca na korzyść cierpienia i śmierci. Dla tego też pierwszym obowiązkiem każdego człowieka, który przy świetle rozumnej świadomości przeniknął całe kłamstwo życia, jest bezpowrotne wyrzeczenie się dla dobra zwierzęcej istoty jej prymitywnego szczęścia, jest zupełne samopoświęcenie się.

Teraz zrozumiałem jest dla nas, dlaczego Tołstoj nie zgadza się z drugą częścią formuły miłości bliźniego z ewangeljum, „jak samego siebie”. Ten „sam” jest właśnie dla niego uosobieniem w słowie zwierzęcej istoty, a ta ostatnia wszak, jak to powyżej zaznaczyliśmy, nie warta jest miłości, w przeciwieństwie do pojęć rzeczywistego chrystyanizmu, który uznaje tę miłość.

A więc, zwierzęca istota, stosując się do głosu rozumnej świadomości, wyrzeka się służenia własnemu dobru i poddaje się rozkazom Rozumu. Rozumna świadomość nie ogranicza się tem, iż nakłada na człowieka ujemne zadanie — wyrzeczenia się swej przemijającej zwierzęcej istoty i

jej dóbr ziemskich: naucza go i dodatniego prawa rzeczywistego życia, które nigdy nie umiera. Rozumna świadomość mówi:

— To życie, któremś dotychczas żył, to nie jest Życie rzeczywiste, albowiem było to życie zwierzęcej istoty, było to bytowanie, które zrodziło się w tym celu, by się wprędce skończyć. Lecz ty chcesz żyć, i ta chęć w tobie wykazuje, iż jest inne jakies życie, którem możesz i powinienś żyć. Obawiasz się śmierci, nie pożądasz jej, i to dowodzi, iż nie w umierającej zwierzęcej istocie znajduje się twe życie, lecz w czemś innem, co nigdy nie umiera. Życie, kończące się śmiercią, jest bezmyślnością, nędznym żartem. Lecz jest inne, rzeczywiste, posiadające wielką treść Życie, życia nie według praw zwierzęcej istoty, tej drugiej składowej części człowieka, a według przemożnego prawa Rozumu, którem jest miłość ku bliźniemu, zasadzająca się na poświęceniu. Dla życia, według prawa bezgranicznej miłości, niema cierpienia ani też śmierci. Cierpi i umiera istota zwierzęca, a nie życie rozumnej świadomości, życie miłości, albowiem to jest wieczne. Ono się nie rozpoczyna w czasie, ani się też w nim nie kończy; fizyczne prawa czasu i przestrzeni nie mają nad niem mocy. Tylko życie zwierzęcej istoty określa się w czasie i przestrzeni, a dlatego też doszukuje się ona treści życia w granicach tych dwóch czynników, po za którymi swą treść, treść nie-

Helena Filochowska — Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

A potem w drugiej sztafec wyszła w czerwonych trykotach — Całe twoje ciało było jakby nagie. — — Wierz, że jestem, jako artystka, daleką od parafiankiej, śmiesznej pruderyi, ale wścikłość mię dławiła, na myśl, że te wszystkie męskie oczy — — — I już nie mogłam odnaleźć w tobie nic z dawnej, drogiej, zamysłonej Zosi, która martwiła się i wstydziła do łez, że na jej płaskiej piersi dziecka zaczynają wykwiatać różane paki kobiecości...

— Jak ty ślicznie mówisz... Słucham jak pieśni dalekiej...

— To nie styl, to uczucie i miłość piękna, Zosiu — — — I patrząc na ciebie, jak gnąc się lekko w biodrach, obnosiła swój wdzięk po deskach tej scenki, marzyłam boleśnie — — — cierpiałam — — —

Przeżyłam znów całe nasze wspólne śliczne dzieciństwo, wszystkie nasze uśmiechnięte lata dziewczęce... I znów kochałam ciebie i kochałam Olka Błanieckiego, który pisał do mnie płomienne sonety i snuł się pod oknem mego panieńskiego pokoiku o świcie, gdy kasztany kwitły różowo, a ja, patrząc w czerwone zorze dnia, przy blasku gasnącej lampy „kułam” jeszcze formuły algebraiczne, do ostatnich egzaminów... Pamiętasz? — nazywałam cię „małenką”... Byłaś zawsze taką dumną ze swego Zdzisia i z pychę chodziłaś z nim pod rękę, szczęśliwa, że wszyscy szaleją za twym czarującym bratem. Mówiłaś mi: — czemu nie kochasz się w Zdzisiu, tylko w Olku? Patrz — Zdzis to Antinous... cadny bóg grecki... Ale ja kochałam Olka Błanieckiego, jego lazarowe oczy, poetyczną duszę i płomienne, śliczne sonety — — — Tak... tak... „Pierwsza miłość” — — —

— I patrząc na twoje czerwone trykoty, na twą uszmiokowaną twarz i wyuczone, drażniące ruchy

śmiertelną posiada jedynie istotne życie. Treść ta—to zupełne oddanie się zwierzęcej istoty prawu rozumu, t j. miłości.

Częstokroć używamy słowo „miłość”, lecz po większej części źle je pojmujemy. Mówimy o miłości ku prawdzie, sztukom pięknym, ku żonie, dzieciom, ojczyźnie i t. p., lecz nie jest to miłość właściwa, jest to tylko stronniczość, okazywanie względów jednej osobie lub też jednemu dobru w celach egoistycznych, w celach naszej zwierzęcej istoty. Zazwyczaj kochamy dlatego, że koniec końców, dzięki tej miłości, naszej zwierzęcej istocie będzie się dobrze działo. Miłość taka—to nie dobro, gdyż jest to życie tej samej zwierzęcej istoty na korzyść jej bytowania, które osądza rozumna świadomość. Życie takiej miłości znajduje się pod wpływem tego samego fatalnego losu, którego władzy podlega życie zwierzęcej istoty dla siebie samej wogóle, to zn. pod wpływem cierpień i śmierci. Miłość, nie posiadająca w swym załączku już zupełnego wyrzeczenia się samego siebie, — twierdzi Tolstoj, — jest zwykłym życiem zwierzęcym i podlega jeszcze większym nieszczęściom, aniżeli życie bez tej pseudo-miłości. Uczucie stronniczości w celach egoistycznych, zwane zazwyczaj miłością, nie tylko nie wyłącza walki o byt, nie tylko nie zwalnia naszej istoty od pogoni za rozkoszą i nie ratuje jej od śmierci, lecz, przeciwnie, zaciemnia życie, jątrzy walczących, powiększa żądzę uciech

pantery, płakałam wewnątrz nad tragicznym losem twego przepięknego brata, nad twoim losem bolesnym, nad przesmatnym losem mej wiosennej pierwszej miłości...

I czułam głęboko, jak ranę krwawiącą tę świadomość rozpaczliwą, że życie jest jakimś strasznym nieporozumieniem, jakąś potęgą okrutną i ślepa, bawiącą się nami bezmyślnie i głupio — — —

Zapadła głucha, dręcząca cisza.

Powóz na gumach bezszelestnie prawie mknął przez uśpione ulice. Szybko mijał fragmenty wązkie, stylowych zaułków średniowiecza, minął wspinały, królewski rynek z białą wizją kolumnady Sukiennic i imponującą, czarną masę Maryackiego kościoła.

W nieprzepatrze zamyślenie Janiny wplotło się nieśmiałe pytanie:

— A ty? Zdaje mi się, że gorycz słyszę często w twym głosie, Janko?

dla wszystkich bez wyjątku i wzmaga trwogę przed śmiercią.

Nie taką jest miłość rzeczywista, jedyna, która zdolna jest dać nam wieczyste szczęście. Zasadza się ona na zupełnym wyparciu się zwierzęcej istoty, na zupełnym poświęceniu osobistego szczęścia na korzyść szczęścia innych ludzi. Miłość rzeczywista powstaje z chwilą wyrzeczenia się przez człowieka dobra zwierzęcej istoty; jest to stan przychylności ciągłej ku wszystkim żywym istotom. Nie zna on ani rodzinnych, ani społecznych, ani też narodowych przegródek, będących dziełem rąk ludzkich i ukształtowanego społeczeństwa w celach wyzyskania egoizmu zwierzęcej istoty. Miłość nie stronnicza jest stanem ciągłej cichej rozkoszy, jest stanem bezgranicznej radości.

Człowiek, kochający taką miłością, nie zna cierpień, albowiem wyzbył się on zwierzęcej istoty, z którą te cierpienia są związane. Nie obawia się i śmierci, albowiem wie, iż umrze to, co niegodne jest miłości, jego efemeryda—zwierzęca istota, i że nigdy nie przerwana zostanie nic jego rzeczywistego życia, życia jego miłości, gdyż to jest wieczne.

Następnie, Tolstoj staje do walki z systemem naukowym, dowodzącym nieśmiertelności duszy. Tylko ludzie egoizmu zdolni są wyobrazić sobie jakieś pośmiertne osobiste istnienie. Miast nieśmiertelności jednostkowej, indywidual-

— Gorycz, małeńka? Nie wiem... Teraz przeżyłam okres głuchej, ciężkiej apatii — — —

— Straciłaś coś, czy kogoś drogiego — — — Janina przymknęła powieki. I jak żywe istoty zobaczyła wszystkie swe straty bezpowrotne, wszystkie niespełnienia snów swej duszy szalonej, błędnej, która gdzieś po pustych rozstajach, po jesiennych agorach smutków śmiertelnych, rozezarów strasznych, jak ciosy obucha, pogubiła płomienne pióra swych szkarłatnych, dumnych skrzydeł archanielskich.

Starając się wrócić do rzeczywistości, mówiła patrząc w czarne, śpiące miasto:

— Dużo straciłam, małeńka. Jedyne dziecko bardzo drogie straciłam... I straciłam ognisko domowe — — Ze śmiercią dziecka rozstaliśmy się z mężem. Nie nas już nie łączyło prócz wspomnień, których czas przecie gaśnie — — Ja go nigdy nie kochałam. Związałam się z nim w chwili dachow-

nej duszy naucza on o innej, jedynie rzeczywistej i realnej, z jego punktu widzenia, nieśmiertelności. Jaką ona jest?

Człowiek zjawia się na ziemi „ze specjalnym stosunkiem do świata“, z rozumem *ja*, które polega na „miłości ku jednemu i nienawiści ku drugiemu“. To rozumne *ja* jest osnową wszystkich zmieniających się aktów świadomości i, będąc określonym stosunkiem człowieka do świata, wyprowadza się przezeń „z jakiejś niewidzialnej i niedostępnej dla nas przeszłości“. To rozumne *ja* można nazwać charakterem, lecz przy tem nie należy zapominać, iż zasadnicza własność człowieka, zwana charakterem, nie jest wynikiem przestrzennych i czasowych warunków, lecz wprowadzana jest przez nas w świat z nadirów, leżących po za przestrzenią i czasem.

Żyjąc w świecie i kochając wszechofiarną miłością, człowiek ustanawia wciąż nowy i nowy stosunek do świata. Te nowe, ustanowione przezeń stosunki — to życie rozwijającej się rozumnej świadomości, którą przenika się w nieznaną przeszłości ta właściwa nieśmiertelna *wewnętrzność* człowieka. Umrze ciało, z niem związana czasowo zwierzęca świadomość, lecz nie umrze rozumna świadomość człowieka, która w postaci wspomnienia przechodzi do świadomości następujących pokoleń. W nich, — twierdzi Tolstoj, — miast nas pozostanie wspomnienie, w którym zawrą się wszystkie nasze idee, nasze cechy, a korzystać

wego wyczerpania i takiej bierności znazonej, której na imię: wszystko jedno. On zaś... on kochał mnie tylko zmysłami młodego zdrowego mężczyzny, byłam jego fizycznym typem... a taka miłość przecie szybko umiera... Mrozi ją przesył — — I teraz — sama jestem.

Jasna głowa Zosi mocno przytaliła się do policzka Janiny bardzo bladej w czerni puszystego futra. W oczach jej zmęczonych i jakby sennych utonął wzrok młodej aktorki patrzącej z wyczerpaniem i niemą męką.

— Pomyśl. Janko — subtelnie znów zaszemrał szept — pomyśl... Myśmy obie z taką tęsknotą w ten ogród różowy patrzyły... Pamiętasz Maeterlincka: Serres Chaudés? szepotała eichatko.

— Les filles aux yeux bandés — Otez les bandeaux d'or — Les filles aux yeux bandés — Cherchent leurs destinées...

z nich i pożytkować będą właśnie pozostali; ci, z biegiem czasu, udoskonalwszy się, oddadzą swe cechy jeszcze innym, i tak dalej, bez końca. Nasz udział w wszechświatowym postępie nie pozostanie bez widomych skutków. W tem przedłużającym się życiu naszej rozumnej świadomości, w rozumnej świadomości innych ludzi zawiera się właściwa nieśmiertelność człowieka. Ponieważ zaś szereg tych rozumnych świadomości jest zarazem szeregiem cząstek ogólnego bezosobowego kosmicznego Rozumu, — życie naszej rozumnej świadomości w świadomości innych ludzi jest życiem wewnątrz łona powszechnego bezosobowego Rozumu, jako podstawy Wszechistnienia i twórcy rzeczywistego Życia.

Życie według praw rozumu, według praw miłości, nie tylko czyni człowieka uczestnikiem wszechświatowego postępu, nie tylko czyni go nieśmiertelnym we wspomnieniach następujących pokoleń, lecz jest zarazem jedyną drogą do osiągnięcia osobistego szczęścia — szczęścia całej ludzkości. Upewniwszy się, iż miłując swą zwierzęcą istotę, nigdy nie osiągnie osobistego dobra, tak pożądanego przez wszystkie istoty, — człowiek stwierdza, iż dla niego możliwym jest osiągnięcie osobistego szczęścia tylko wówczas, gdy wszystkie istoty kochać go będą więcej, niżeli siebie samych. Takie są prawa Rozumu. I oto człowiek zaczyna kochać innych więcej, niżeli siebie samego, albowiem wie, iż ci inni nigdy nie od-

Powóz zatrzymał się. W posępnej czerń nocy buchnęły światłem olbrzymie okna kawiarni.

Weszły i odrazu owionęła je czarująca nawpół bolesna, nawpół śmiejąca się melodia modnego i niesłychanie melodyjnego walea z operetki „Cygańska Miłość“. Oddawszy służbie okrycia, lawirowały między stolikami, zajętymi przez zasłuchaną publiczność, i wreszcie znalazły miejsce pod ścianą naprzeciw orkiestry.

Obie jednocześnie podniosły oczy na smukłą postać skrzyпка w czarnym fraku, ze świetną brylantową gwiazdą zamiast kwiatu. Grał miękko, z niesłychanym czarem, podnosząc wysoko swą bladą, szczupłą, gładko ogoloną twarz, występującą jak rzeźba z ramy puszystych, długich włosów. Zdawało się, że z pod jego smyczka wysnawają się westchnienia, śmiechy i szeptu wiosenne... Ktoś szepotał, wdychał eichatko i śmiał się przez łzy apojenia w cudnej melodji najpiękniejszego z walców...

(C. d. n.)

mówią mu swej pomocy przy zadowalnianiu życiowych potrzeb jego zwierzęcej istoty, jeśli tylko uznają niezbędność stosowania się do praw miłości, jako jedynej drogi do szczęścia.

Kwestya, co będziemy jedli, w co się ubierzemy, nie istnieje dla człowieka, który poświęcił się „miłosnej służbie ludziom“, albowiem inni kochać go również będą więcej, niżeli siebie. W ten sposób dosięga się osobistego szczęścia.

Jeśli zdołamy sobie przedstawić w wyobraźni takie społeczeństwo, którego wszyscy członkowie będą kochali innych tą Tolstojowską miłością, będzie ono obrazem szczęścia ludzkości, tym ideałem postępu, w którego stronę winna być skierowana działalność ludzkich jednostek. Każdy będzie szczęśliwy wobec wszech, wszyscy — wobec każdego. Przy wspólnych wysiłkach bojowników o prawo miłości, zwyciężony będzie egoizm i urzeczywistni się cel światowego postępu — oświata i zjednoczenie wszystkich ludzi, nastąpi przepowiadany przez proroków czas, gdy miecze zostaną przekute na lemieszce, dzidy — na sierpy, gdy lew będzie spoczywał przy jagnięciu, gdy wszyscy, przejęci jedną wspólną miłością, radować się będą życiem w jednaniu z samymi sobą i przyrodą.

To powszechne szczęście jest celem życia, a osiągnięcie jego zabezpiecza wypełnianie prawa Rozumu — prawa samoofiarniej miłości.

Mimo to...

*Nieraz w zaraniu młodych lat,
Ujrzawszy róży cudny kwiat,
Co barwą nęcił mnie i wonią,
Oczarowana, jakby we śnie,
Po kwiat sięgałam śmiałą dlonią!
Lecz kolce kłuły mnie boleśnie,
Po palcach mych sphywała krew.
Krwii rubinowej krople duże...
A jednak, mimo to.
Szalenie zawsze lubię różel!*

* * *

*Nieraz w późniejszym biegu lat
Pragnęłam zerwać szczęścia kwiat,
Co ziemię nam zamienia w raj...
Oczarowana, jakby we śnie,*

Dążyłam gdzieś, w promienne kraje!

Lecz — ach! Sen kończył się boleśnie

I mogłam tylko w ciemną noc

Znikomość rojeń w duszy ważyć...

A jednak, mimo to,

Wciąż jeszcze kochać chcę i marzyć!

Zofja Ehrenkreutz-Dolska.

Ochrona kobiet w Królestwie.

(1903—1910).

Świadomość zadań warsz. tow. ochrony kobiet przeniła do szerszych warstw społeczeństwa. Nasza prowincja domaga się założenia filji warsz. tow. we wszystkich miastach. Zbudziła się czujność inteligentnego ogółu dla tej ważnej sprawy, jaką jest ochrona młodych dziewcząt i kobiet, zmuszonych żelaznym prawem życia, w nadziei otrzymania znośnych warunków bytu, do porzucania swych miejsc rodzinnych, strzechy domowej, walczący często o byt w obcym mieście, wprawdzie wśród otoczenia polskiego, ale bez opieki krewnych i ludzi życzliwych. Warszawa jest przepełniona pracownicami z prowincji. Do miast i miasteczek „za chlebem“ dążą dziewczęta ze wsi. Wędrowni zarobkowie do Niemiec i dalej wyludniają nasze wioski.

Pojmując ochronę młodych podróżnych, jako ważną potrzebę społeczną, warsz. tow. ochrony kobiet w ciągu ośmiu lat swego istnienia roztoczyło opiekę nad stacjami kolei żelaznych. Delegatki w żółto-białych szarfach na ramieniu stały się popularne. Większe stacje kolejowe w Królestwie są otoczone szumowinami czchającymi na niecny zysk z niedoświadczenia i upadku kobiety. W tym kierunku warsz. tow. rozbudziło czujność społeczną. W opiece nad młodemi podróżnymi winien mu pomagać każdy. W Włocławku, Lublinie, Łodzi, Piotrkowie, Sosnowcu, Częstochowie, Płocku i in. nadzór nad stacjami okazał się bardzo potrzebnym, agitacja, uświadamiająca podróżne (obecnie i zawiadomienia umieszczone w wagonach kolejowych), użyteczna. Towarzystwo wzywa cały inteligentny ogół podróżnych, aby współdziałał w jego pracy.

Założone przez towarzystwo schronisko dla młodych podróżnych (ul. Mazowiecka nr. 11) stało się wzorem dla innych. Rozwija się ono pomyślnie. Korzystały z niego tysiące młodych dziewcząt i kobiet. Każde miasto prowincjonalne pragnie je mieć.

Powodzenie miało także i ognisko domowe w Warszawie. W r. ub. przebywało w niem około 700 młodych pracownic. W Łodzi, w Częstochowie, Lublinie, wszędzie w miastach prowincjonalnych ognisko domowe — to rywalizacja z tymi tysiącami mieszkań „kątem“, z temi środowiskami przyszłych „panien Maliczewskich“.

Tow. usiłuje ująć w swe ręce pośrednictwo pracy kobiet. W ciągu 8 lat oddało już usługi tysiącom różnorodnych młodych pracownic.

Z konieczności, wobec niedostatecznej u nas ochrony prawnej kobiet, tow. wszczęło walkę z mętami, które podstępnie i gwałtem chłoną młode dziewczęta. Zaopekowało się szpitalem św. Łazarza, skąd wyrывa wiele ofiar, umieszczając je w „Przystani“, założonej niedawno, i «Dobrym Pasterzu» pod Lublinem» (schronisko dość szczupłe). Obecnie Tow. usiłuje rozszerzyć „Przystań“ aby nie rzucać po wyjściu ze szpitala tych setek kobiet ponownie w męty wielkomięjskiego zepsucia.

W ciągu ośmiu lat warsz. tow. ochrony kobiet zdobywało z trudem swe prawa obywatelstwa w kraju. Nasza prowincja zainteresowana jego działalnością chce jej współdziałać, oczekuje założenia filji. Nasza prowincja potrzebuje czujniejszej ochrony kobiet w podróży, schronisk podróży, ognisk domowych, intensywniejszej walki z mętami, wyzyskującymi z braku ochrony prawnej i kar młodość i niedoświadczenie kobiet naszych.

KRONIKA.

Miejscowa.

Z Towarzystwa Dobroczynności Najstarsza nasza instytucja nigdy nie odznaczała się zbytnią żywotnością. Ogół członków, po za opłacaniem składek nie interesuje się sprawami T-wa, a cała jego bezpośrednia działalność polega głównie na utrzymywaniu przytułku dla kilkunastu starców. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pierwszeństwo przy przyjmowaniu do przytułku oddaje się zazwyczaj tym kandydatom, którzy wniosą do kasy lub zapiszą na rzecz T-wa pewne sumy pieniężne, to musimy przyjść do wniosku, że T-wo wielkiego wpływu na zmniejszenie żebractwa w mieście nie wywiera.

Przed dziesięć laty mniej więcej zorganizowane przy Towarzystwie grono pań-opiekunek własnym staraniem, a po części i kosztem sprowadziło do przytułku szarytki i z ich pomocą powołało do życia ochronę dla kilkudziesięciu prychodniej dziatwy oraz szwalnię z nauką szycia i kroju.

Ta wychowawczo—wytwórcza działalność T-wa niewątpliwie wysunęła się na pierwszy plan. Obecnie, z prawdziwą przykrością, dowiadujemy się, że z powodu nieporozumień, jakie wynikły pomiędzy opiekunkami a szarytkami, szwalnia została skasowana. W dalszym ciągu należy oczekiwać ustąpienia albo pań—opiekunek albo siostr. Jedno i drugie z pożytkiem dla instytucji nie będzie.

Z Kasy Pogrzebowej. Ogólne doroczne zebranie członków Kasa zapowiada na d. 5 marca r. b., a w razie niedojścia zebrania tego do skutku—w powtórny terminie na d. 19 marca.

Ze sprawozdania Kasy za rok ubiegły dowiadujemy się, iż w okresie sprawozdawczym przybyło nowych członków 28, ubyło wskutek śmierci 11, przez dobrowolne ustąpienie 6, ogółem zaś na d. 1 stycznia r. b. instytucja liczyła członków 239.

Wydano w ciągu roku jedenaście zapomóg pogrzebowych na ogólną sumę 2225 rb. Fundusz zapomogowy na d. 1 stycznia r. b. wynosił 237 rb.

Fundusz zapasowy stanowi 1015 rb. 42 k., a po potrąceniu wydatków na administrację Kasy w sumie 108 rb. 48 k., pozostaje funduszu tego 906 rb. 94 k.

Ogółem za dziewięć lat istnienia Kasa wypłaciła 37 zapomóg pogrzebowych na ogólną sumę 6997 rb. 70 k.

Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży Na dzień 5 marca w pierwszym terminie, a na 12 marca w drugim terminie zarząd zwołuje do lokalu Kasy Przemysłowców na godzinę 5 po południu ogólne Zebranie Członków Stowarzyszenia w celu dokonania wyboru Reprezentantów tegoż Stowarzyszenia na trzechlecie 1911—1913.

W marcu r. b. zatwierdzony już obecnie przez ministerjum spraw wewnętrznych Związek Stowarzyszeń Spożywczych urzędują w Warszawie 2 tygodniowe kursy

dla kierowników stowarzyszeń. Na owe kursy Zarząd I-go Stowarzyszenia postanowił wysłać jednego ze starszych pracowników.

Z Towarzystwa Krajoznawczego. Zarząd Łomżyńskiego Oddziału T-wa Krajoznawczego składa niniejszym podziękowanie za złożone do Muzeum miejscowego przez wdowę po G. Worobjowie za pośrednictwem adwokata Z. Skarzyńskiego bogatą kolekcję różnych fotografii i widoków, jak to: fotografii kościołów miejscowych, wnętrza, grobowców w nich i z zewnątrz, niektórych widoków z gubernji Suwalskiej, słupa granicznego posiadłości polskich i niemieckich w r. 1545, grobowców sławnych ludzi, kolekcję fotografii świątyń i innych gmachów z Gniezna, Poznania, Marienburga, Pragi, Lwowa i zbioru widoków z Poznańskiego, razem 111 fotografii. Muzeum posiada obecnie 660 okazów.

Kierownik Muzeum.

Z Domu Zarobkowego. W Niedzielę dnia 19 Lutego o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego (Dom Kasy Przemysłowców) odbędzie się Zebranie Ogólne członków T-wa Opieki nad domem Zarobkowym.

Ponieważ Zebranie ma zadecydować o losach bardzo doniosłej i potrzebnej w mieście instytucji, nie wątpimy, że znajdą się na nim wszyscy, którym sprawa ta na sercu leży. Jeżeli kto dotychczas nie jest członkiem to może się zapisać na Zebraniu. Obecnie składka roczna wynosi rb. 5, na porządku dziennym wszakże widzimy wniosek Zarządu o zmniejszenie składki do rb. 3. rocznie.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Z ogłoszonych w poprzednim numerze dóbr opłaciły zaległości i zostały zwolnione z pod sdrzedarzy: Kisielnica i Wąsewo. Wogóle stan płatności w półroczu bieżącym lepiej się przedstawia jak w poprzednim.

Z „Mirażu”. Właściciele teatru publicznie oświadczają, że dążąc będą do wystawiania obrazów treści naukowej, unikając wszelkiego rodzaju sensacji. Zapowiedź taką witamy z uznaniem i życzymy wytrwania w obranym kierunku. W dniu 6 marca, w piątek, w „Mirażu”, staraniem Towarzystwa Krajoznawczego, odbędzie się przedstawienie, połączone z muzyką, śpiewem i deklamacją. Bliższe szczegóły podamy w numerze następnym.

Z karnawału. Zabawy taneczne: u Wioślarzy 11 lutego i w Lutni—14 lutego, nie ściągnęły tym razem większej liczby uczestników. Cieszą się natomiast powodzeniem wieczorki sobotnie, urządzone przez T-wo „Przyszłość”, prawdopodobnie dla tego, że są tanie (opłata wynosi 2 złoty od osoby). Z nadejściem postu tańce na zebraniach sobotnich mają być zastąpione muzyką, śpiewem i deklamacją.

Ogólna.

Ku czci Słowackiego. Od redakcji „Księgi obchodów ku czci Słowackiego w r. 1909” otrzymaliśmy, z prośbą o wydrukowanie, odczwę następującą:

«Ku uczczeniu i upamiętnieniu setnej rocznicy urodzin Słowackiego, wyjdzie w najbliższych miesiącach «Księga obchodów», urządzonych ku czci poety w r. 1909». Pomiędzy ona także opisy obchodów, urządzonych w Królestwie i Cesarstwie; dotychczas znane są redakcji opisy obchodów w Armawirze, Będzinie, Charbinie, Chełmie, Częstochowie, Dorpacie, Gniewaniu, Grodzisku

Humanium. Jekaterynburgu, Kamieńcu Podolskim, Kielcach Kijowie, Kuluszkach, Krzemieńcu, Lublinie, Łodzi, Łomży, Łęczycy, Mławie, Mińsku, Mohylowie, Moskwie, Opocznie, Ostrowcu, Ostrółęce, Płoskirowie, Płocku, Puławach, Radomiu, Radomsku, Sandomierzu, Sierpcu, Skiernewicach, Sosnowcu, Sosnowce, Strzemieszycach, Suwałkach, Szawlach, Warszawie, Wilnie, Wielunju, Włocławku, Zaskawiu, i Żtomierzu, razem w 45 miejscowościach.

«Ponieważ jednak jest rzeczą prawdopodobną, że obchody takie odbyły się także w innych miejscach, uprasza redakcja «Księgi obchodów» jaknajręcej osoby urządzające takie obchody w miejscach powyższym spisem nieuwzględnionych, o nadsyłanie opisów obchodów pod adresem Wiktora Hahna we Lwowie, Żulińskiego 11 A, najdalej do 28-go b. m.

O. Tolstoj i papież Leon XIII. W «Birż. Wiedom.» spotykamy się ze wspomnieniem jednego z najpoważniejszych propagatorów idei połączenia kościołów chrześcijańskich, o. Tolstoj o audjencji jego u Leona XIII. Oj. Tolstoj, obawiając się przesładowania za swe sympatie dla kościoła katolickiego, udał się za granicę, a w końcu do Rzymu, gdzie kardynałowie Vanutelli i Rampolla wyjednali mu u papieża posłuchanie. Leon XIII przyjął księdza nadzwyczaj serdecznie, dając mu możność wypowiedzenia się ze wszystkich skarg i poglądów swych na ideę połączenia kościołów chrześcijańskich pod zwierzchnictwem rzymskich papieży. Tolstoj wyznał Leonowi XIII, że dla połączenia niezbędne jest uwzględnienie panujących zwyczajów w obrządkach i życiu narodów i wprowadzenie do kolegium kardynałów obrządku wschodniego. — «Naród rosyjski nie zgodzi się nigdy, aby rządziło nim zgromadzenie, składające się z dostojników wyłącznie obrządku rzymskiego» — mówił oj. Tolstoj «i nie pozwoli odebrać sobie języka kościelnego, a zdaje się, że pozostawienie im swobody w sprawach obrzędowych może tylko rozwinąć przywiązanie jego do stolicy apostolskiej».

Ojciec św. wypytywał duchownego o stosunki w kraju i o wielkiego mistyka rosyjskiego, Sołowjewa, który przez oj. Tolstoję przyjęty został na łono kościoła katolickiego. Posłuchanie trwało około półtorej godziny, w ciągu którego duchowny uzyskał od papieża pozwolenie odprawienia mszy św. według obrządku wschodniego w jednym z rzymskich kościołów i upoważnił go do spowiadania wiernych.

Gdy Tolstoj wyraził obawę, że nie pozwolą mu w ojczystym kraju pełnić służby i pracować dla kurji Rzymskiej, Leon XIII obiecał podarować mu przenośny domowy ołtarz, a następnie udzielił błogosławieństwa duchownemu, rodzinie jego oraz opuszczonej przez niego parafji.

W wyższych uczelniach rosyjskich trwają nadal zaburzenia, datujące się od dnia śmierci Lwa Tolstoja. Rozruchy przybrały nadzwyczaj ostry charakter, co wywołało w rządzie niezadowolenie, ujawniające się w twardej tonie cyrkularzy i rozporządzeń, według których rektorzy zakładów naukowych pod żadnym pozorem nie mogą zamykać ani na jeden dzień uczelni. Wykłady odbywają się niemal wszędzie w obecności przedstawicieli policji.

Sytuacja jest bardzo poważna, gdyż rząd stara się za pomocą różnych represji, jako to aresztowań i wydaleń z zakładów, powrócić porządek i prawidłowy tryb życia.

Zaburzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim. W dniu 12 b. m. odbył się wiec w sali „Sokoła” z udziałem około

1000 osób, potępiający wystąpienie młodzieży. Poza tym 74 profesorów senatu uniwersytetu podpisało adres dziękczynny do ministra za jego stanowisko w obronie powagi autonomii uniwersyteckiej; odmówiło podpisania adresu 55 profesorów. Wśród młodzieży wobec ostatnich zarządzeń ferment wzrasta.

Wiec w Uniwersytecie Warszawskim odbył się dnia 11 b. m. Grupa studentów złożona z 700 wychowañców, jak podaje „Dziennik Petersburski” uchwaliła, następującą rezolucję:

1., utworzenie w Warszawie uniwersytetu polskiego; 2., zniesienie normy procentowej dla żydów; 3., przyjmowanie seminarzystów do wszystkich wyższych uczelni w Cesarstwie, z wyjątkiem specjalnych; 4., nadanie prawa przenoszenia się z uniwersytetu warszawskiego do innych uniwersytetów w Rosji.

Biblioteka „Sfinksa”, wydawnictwo miesięczne; dla prenumeratorów 4 rb. rocznie. Dotychczas wyszły dwa tomy: Maurwego Mochnackiego — „O literaturze polskiej w wieku XIX” i Romaina Rollanda — „Jan Krzysztof” w tłumaczeniu Jadwigi Sienkiewiczówny.

ś. † p.

STANISŁAW ZDZITOWIECKI

Porucznik 14-go Ołonieckiego pułku piechoty po krótkich cierpieniach, przeżywszy 27 lat, zmarł dnia 13 Lutego o godzinie 2 w nocy w m. Łomży.

Stroskani rodzice i bracia zawiadamiają rodzinę, krewnych, przyjaciół i znajomych. Zwłoki złożono na cmentarzu miejscowym.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w tym smutnym obrzędzie, z głębi serca składamy Bóg zapłać, w szczególności zaś kapitanowi Zdzisławowi Raabe i Jego Rodzime.

Rodzice i Bracia.

Rozwiązanie logogryfu puharowego, umieszczonego w № 5.

W e r s e t
s i e ś t a
p o r t y k
ó s e m k a
e l e w
n z
a r a b
p o
r i n g
a r b a
c o g n a c
a t r o p i n a

Wspólna praca — taka wzbogaca.

Trafne rozwiązania nadesłali: Hala Alchimowicz, Wł. Łada, Michał Lisicki, Kazimierz Hukowski, Jadwiga Napierkowska, B. Kraszewska, Władysław Marconi, E. Dąbrowski, Jot-ka, St. Dmochowski, W. Krawczyk, Teodora Jabłonowska, Szymański, F. Milewski, Lucyna Tomaszewska, S. Szrednicka, R. G. z Mazowiecka, A. Paszkowska, „Dziunia” i bez nazwiska, razem 20.

Wobec otrzymania rozwiązań w większej ilości przeznaczoną nagrodę podzieliliśmy na dwie części. Droga losowania pierwszą nagrodę (poezję Zielńskiego) otrzymał p. Władysław Marconi z Łomży, drugą zaś (pocztówki z rozwiązaniami) p. S. Szrednicka ze Szczuczyna.

ŁAMIGŁÓWKA.

Na me wspomnienie każdy człek truchleje,
Lecz skoro drugą literę utracę—
Wnet do mnie wszystkich zwrócone nadzieje
I pilnie każdy oblicza mą pracę.

SZARADA № 2
układu p. W. S.

Pierwszą i trzecią każdy rok nam niesie,
Druga i trzecia jest na drzewach w lesie.
Całość stanowi znaną wszystkim cnotę,
Więc odgadnijcie, kto ma z was ochotę.

Termin nadsyłania rozwiązań tygodniowy, licząc od daty wyjścia numeru. Rozwiązania należy nadsyłać na pocztówkach ilustrowanych.

Nagroda za trafne rozwiązanie—książki i nadesłane pocztówki.

Zarząd 1-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży

najprzejmiej prosi W. P. Członków Stowarzyszenia o przybycie w niedzielę dnia 5 marca 1911 r. o godzinie 5-ej po południu do lokalu **Kasy Przemysłowców** na zebranie ogólne Członków Stowarzyszenia. O ile na powyższe Zebranie liczba osób, wymagana do prawomocności Zebrania nie przybędzie, to następne Ogólne Zebranie odbędzie się w dniu 12 marca r. b. o god. 5-ej po południu w tym że lokalu i będzie prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

Porządek dzienny.

- 1). Zagajenie Ogólnego Zebrania przez Prezesa Zarządu Stowarzyszenia (§ 27 ustawy).
- 2). Wybór 30 reprezentantów na trzechlecie 1911—1913 (§ 25 ustawy).
- 3). Wnioski członków. *Zarząd.*

Uwaga. Imienne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

SIWE WŁOSY!!

Za pomocą wszechświatowoznanego i nieszkodliwego płynu „Kascha“.

Królowa farb do włosów,

każdy osiwiaty włos odzyskuje natychmiast swoją pierwotną barwę nie brudząc skóry i bielizny. Ceny: większe pudełko z dwoma flakonami rb. 3, połówka z 2 fl. rb. 1.80. „Progresywra Kascha“ specjalnie dla Pań dla stopniowego przywracania osiwiatym włosom pierwotnego ich koloru, pud. rb. 2.75. Następnie poleca się d-ra Gräfe „Enthaarungspulver“—nieszkodliwy proszek do natychmiastowego zniszczenia u pań nie życzących sobie włosów. Stoik rb. 1.80, próbny 1 rb.

Pozatem gorąco rekomenduje się „Corricidede Keene“ — Amerykańska maść przeciw odciskom, która w przeciągu 3-4 nocy bezwarunkowo w zupełności wylecza wszelkie odciski, brodawki i otwardności skóry na podszewkach, w przeciwnym razie zwraca się pieniądze. Cena 60 kop.

Zadać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i pierwszorzędnych zakładach fryzjerskich.

Główna sprzedaż w Łomży u W-go Z. Bortnowskiego.

Reprezentacja na całą Rosję: H. Neumann Łódź, Piotrkowska 89.

Zgubiono paszport w Łomży, wydany na imię Włodzimierza Karśnickiego z gminy Dąbrowa — Widawska, powiat Łaski.

Francuskiego, muzyki, przedmiotów szkolnych udziela dyplomowana nauczycielka.

Łomża Dworna 21 Adwokat.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Ofiary.

na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły handlowej
mężkiej w Łomży.

Złożone na zjeździe kołczyńskim aptekarzy rb. 11 k, 75.

(Redakcja powyższą sumę otrzymała w d. 8 b. m.)

Pani Marja Lochtyn, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Zdzitowieckiego, rb. 5.

Józef Butkiewicz, zamiast biletów na bal na wpisy, rb. 5.

**Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład
Hurtowo-Detaliczny
Towarów Manufakturnych
BERTY BOBOLI**

Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.
ul. Rynkowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel. 59-40.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żywardowskich i ruskich.

Płótno lniane i stołowa bielizna fabryk jarosławskich i kostromskich. Kapy pluszowe, welniane, pikowe i satynowe.

Wełny, flanele i korty. Firanki, hafty i pliski krajowe i zagraniczne.

Ważne Płótna ręcznej roboty na suknie, koszule, fartuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej i damskiej.

Własne pracownie kolder watowych. Kupno i sprzedaż pierza i puchu.

Gospodyni, umiejąca dobrze gotować, potrzebna do **Jeziórka** od dnia 15 Lutego lub 1 Marca r. b.

Do wydzierżawienia ogród owocowo-warzywny w dobrach Jedwabno Wiadomość na miejscu u rządcy majątku.

Do sprzedania w Łomży dom po Konopce—morga placu—morga łąki—zgłaszać się do Marzurkiewicza.

**PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH
J. Winczewskiego**

wieloletniego współpracownika pierwszorzędnych firm

Warszawskich i Zagranicznych,

ostatnio 4-letniego współpracownika

W-go E. SUCHCICKIEGO w m. Łomży,

tymczasowo ulica Zjazd, dom W-go Danielewskiego № 7.

Wykonywa wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, tak z własnego jak i powierzonego materiału.

Ceny bardzo przystępne.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 7-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

O potrzebie częstych kąpieli.

Maciej. Jak się macie, Walenty! Idziecie tacy markotni, jakby was nieszczęście spotkało. Wracacie przeciż z miasta dokąd jeździliście na jakieś odczyty. Widać nie po myśli wam one?

Walenty. Zagadnelliście mnie Macieju o kilka rzeczy naraz, jakże mam wam odpowiedzieć? Byłem w mieście na odczytach, były bardzo mądre i bardzo mi się podobały, ale macie rację, żem markotny.

Maciej. Dlaczego?

Walenty. Bo poznałem że nasz ciemny naród naprawdę jest biedny, bo nie wie nawet jakim wrogiem, jakim nieszczęściem jest brud, który nosimy na sobie i do którego już tak przywykliśmy.

Maciej. Brud nieszczęściem? Wydziwiacie oto. Nieszczęściem jest pożar, pomór na dobytek, a największem to choroba i śmierć żony i dzieci.

Walenty. Pewno, tamto są też nieszczęścia wielkie, ale to największe — choroba żony i dzieci, — o którym sami mówicie, — bardzo często wynikają z braku czystości.

Byłem teraz, na ten przykład, w kinematografie, tam pokazują różne ciekawe obrazy, co wyglądają jak prawdziwe, bo wszystko się porusza, tylko że nie mówią.

Otóż tam pokazywali skórę ludzką na obrazie odmalowaną, ale nie taką zwyczajną, jak my ją u siebie widzimy, tylko taką, jaką ona się przedstawia pod powiększającym szkłem. Przytem jeden doktor, co te rzeczy dobrze zna objaśniał nam wszystko. Wiedzie, że skóra ma dziurki drobnutki, przez które pot wychodzi na wierzch i przez które powietrze wchodzi do naszego ciała.

Maciej. Nie może być! — dziurki w skórze!

Walenty. Ależ tak. Tylko, że ja wam dokumentnie tego rozpowiedzieć tak nie potrafię, jak sam rozumiem. Otóż widzicie, gdy pot wydzieli się ze środka naszego ciała, to skóra robi się wilgotna, więc jeżeli się dobrze nie wymyjemy, to kurz i pył z powietrza osiada na skórze i, łącząc się z potem tworzą brud. A ten brud to już choroba! Jeżeli go nigdy zmywać nie będziemy, to nareszcie ciało nasze przyjmie kolor brunatny lub szarawy, bo brud utworzy jakby drugą skórę. Z pod tej skorupy nie może należycie wydzielać się pot, a z nim nieczystości naszego całego ciała i przez skórę nie może wchodzić powietrze, które jest do oczyszczania naszej krwi potrzebne. Bo my skórą oddychamy także, jak płucami. Gdyby nam całą skórę zalepiono woskiem tobyśmy musieli umierać.

Maciej. Co mówicie?

Walenty. A tak. W jednym mieście dla zabawy polakierowali 5-cio letnie dziecko, i tym sposobem mu zatkali w całej skórze wszystkie otworki, nie mogło niebożatko oddychać, więc zmarło w kilka godzin potem.

Maciej. Dobrze mówicie, że mądre rzeczy to są i człowiek słucha jak o bajce, a ono wprawdzie tak jest. Mówcie dalej.

Walenty. Więc jak wam mówiłem — brud to choroba. Bo w tej warstwie brudu legnie się robactwo, którego my nawet widzieć gołym okiem nie możemy, tylko przez szkła powiększające. My tylko odczuwamy świerzbie, widzimy mniejsze lub większe krosty, albo parchy. Pamiętacie Feliksa Bociara w zeszłym roku leczył się w Warszawie na świerzbę.

Świerzba to nic innego, tylko obrzydliwy robak skórny podobny do pająka. Widziałem go też w tych obrazach co pokazywali. Legnie się on w brudzie, a pomiędzy tym brudem, a naszą skórą składa jajka. Te się zwią sokami naszego ciała i przez to sprawiają nam świerzbie.

Maciej. Więc te krosty to są robaki?

Walenty. Robaki i ich jaja — potwierdził Walenty. Ale takie małeńkie, że my ich widzieć nie możemy, tylko uczeni oglądają naszą skórę przez szkła powiększające i potem nauczają nas i pokazyją nam rysunki tych pasożytów. Wiedzie przecie jak leczyć świerzbe. Kąpielami i smarowidłem. Kąpiele odmoczą brud, a lekarstwo wsmarowane w skórę czystą, gubi robactwo. Ale złe łatwo się człowieka ima, trudno się od niego odkaraskać. To też paskudne choróbsko nieprędko człowieka opuszcza. Żebyście nie myśleli, że wam coś zmyślam, to wspomnijcie na zwyczajne wszy, co trapią nasze dzieci, a nawet i nas starych czasem opanują. To brzydactwo jak się zagnieździ tylko w głowie, sprawia świerzbie, przez drapanie robią się małe ranki, brud ze krwi się miesza i tworzy strupy, pod którymi legną się drobne wszy, a wszystko to razem tworzy parch.

Maciej. Prawda — ale co robić, żeby w naszym prostym, biednym stanie ustrzedz się tego? kiedy człek jak mówicie, ciemny i nie wie że niejedna choroba to powstaje z brudu?

Walenty. Myć się jaknajczęściej, a kąpać choć kilka razy do roku, jeżeli co tydzień nie można.

Maciej. Oho! pańskich zwyczaj zachciewa się wam, sąsiedzie.

Walenty. A myślicie — że wszyscy panowie są czysti. Gdzie zaś. Czystość i woda nie są drogie rzeczy i każdy człowiek, co ma dobre chęci myć się codzień może. Ale oto doszliśmy już do domu, bywajcie zdrowi.

Maciej. Takeście mnie zaciekawili, że radbym posłuchać was jeszcze.

Walenty. Dobrze, chętnie się z wami podzielię tem, co sam się dowiedziałem, zajędzicie do mnie kiedy wieczorem po robocie to pogadamy.

L i s k ó w.

(Dokończenie).

W parafii Liskowskiej jest osiem ochron, do których uczęszcza 480 dzieci, a wieczorami uczy się tam 180 analfabetów. Skąd fundusze na te ochrony? W Liskowie ochroniarke, która ma i inne zajęcia przy instytucjach tutejszych, prócz opieki nad dziećmi, można

łatwo utrzymać; w innych zaś wsiach gospodarze płacą od dziecka po cztery ruble rocznie i dają darmo mieszkanie. Oczywiście, gdy dzieci jest 50 trudnoby było takiej pani się utrzymać, lecz zrozumiemy, iż to jest możliwym jeśli weźmiemy pod uwagę, że ochronarki te rekrutowały ksiądz z inteligentnych i zdolnych dziewcząt wiejskich swej parafii, a przecież w swojej wsi łatwiej się utrzymać. Wiemy wszyscy, że na wsi nieraz ciele ma lepszy dozór ze strony gospodarza, niż kilkoletnie dziecko, skąd doprawdy zrozumieliśmy jest dlaczego Czcigodny Proboszcz przywiązuje taką wagę do ochron. Dziecko jest większą część dnia pod opieką bardziej inteligentną, niż w domu, ma myśl zajęta rzeczami poważnymi, siedzi w czystej izbie, musi mieć czyste ręce, uszy, buzię, musi być porządnie uczesany i ubrany i mieć chusteczkę do nosa. Byłam w 2ch ochronkach parafii Liskowskiej i niezmiernie miłe odniosłam wrażenie: dziatwa wiadomości ma dużo, jest uprzejma i już kultura wycisnęła na niej swe piętno. Ze łzami w oczach słuchałam tych młodzieńczych głosików i ładnych deklamacji. Patrząc na te dzieciaki, myślałam sobie, jak będzie wyglądała parafia Liskowska, gdy podrośnie to nowe pokolenie. Analfabetów sądzę nie będzie zupełnie, gdyż i dzisiaj już ksiądz egzaminuje dzieci przystępujące do pierwszej spowiedzi. Rozmawiałam z kilkoma gospodyniami, których dzieci są w ochronkach, wszystkie mówiły mi, że ochrony są dla nich wielką pomocą i że dzieci niezmiernie lubią tę wspólną pracę i zabawę. Wreszcie znaczenie ochron jest olbrzymie i doprawdy tylko niedbalstwem i brakiem uświadomienia w tym kierunku tłómaczyć można małą ich ilość po wsiach. A tak mało potrzeba nawet zachodu, by założyć ochronkę, którą słusznie ksiądz Bliźniński nazywa rodzajem świątyni dla dzieci. Dość jest napisać prośbę o pozwolenie do naczelnika powiatu, a na prośbie musi być przynajmniej pięć podpisów miejscowych gospodarzy. Zresztą gdyby już myśl założenia ochrony powstała w jakiej wsi, to można o dokładne informacje zwrócić się do którego z pism. W marcu 1910 roku została założona w Liskowie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, która przez trzy kwartały zrobiła obrotu 42000 rb. Pieniądze wy pożyczane są na 8⁰/₁₀₀, a przyjmowane są na 6⁰/₁₀₀. Żeby otworzyć taką kasę dość jest 20 osób. W Liskowie czynność kasjera spełnia sumiennie i sprytnie jeden z tamtejszych gospodarzy. Kółko rolnicze tam egzystuje od 1907 r. Członków jest 60, a zebrania odbywają się co miesiąc. Do kółka kobiet należy członków 120. Zebrania co dwa miesiące. Drugi już rok istnieje w Liskowie szkoła zabawkarska wraz z majsternią. Zabawki wyrabiane są z drzewa i później wypalane. Wygląda to estetycznie i bardzo swojsko. Zabawkarstwo ma u nas ogromną przyszołość, przecież od Niemców corocznie bierzemy zabawek za 2 miliony rubli. Czyż nie lepiej, żeby te pieniądze w kraju zostały? O informacje i poparcie zwracać się należy do «towarzystwa popierania przemysłu ludowego» w Warszawie. Sądzę, że zabawkarnia w Liskowie szybko się rozwinie, gdyż i obecnie już zapotrzebowanie zabawek jest większe, niż możność przygotowania. Zarobić przy zabawkach można lekko rubla dziennie. Pod koniec 1910 roku zaczęła funkcjonować w Liskowie łaźnia ludowa i kąpiele. Wybudowanie tej nowej tak wiele potrzebnej na wsi instytucji kosztowało 2700 rb. Fundusz ten został zebrany w następujący sposób. Przy towarzystwie higienicznym w Warszawie istnieje zapis Ludwika Górskiego, obywatela z Płockiego, który dał kilka tysięcy na kąpiele ludowe, pod warun-

kiem, aby jeśli gdzie kąpiele takie zechcą urządzić, dać jako zapomogę rubli 500. Ksiądz Bliźniński zwrócił się o zapomogę i 500 rubli otrzymał. Jednocześnie z księdzem otrzymał taką ilość pieniędzy pewien obywatel, który jednak w krótce Tow. higienicznemu pieniądze owe zwrócił, utrzymując, iż nie umie przy takim funduszu rozpoczynać budowy. Od czego zmysł organizacyjny. Lisków nie zwykł zrażać się przeciwnościami. 500 rubli dały na kąpiele warsztaty tkackie, 50 rb. Centr. Tow. rolnicze, 200 rb. «Tow. opieki nad dziećmi». które też miało względem Liskowa obowiązki, gdyż w r. 1905 przysłało ono tutaj 40 bezdomnych biednych dzieci. 30 rozebrali gospodarze, a 10 umieszczono przy warsztatach tkackich. Za kilka lat będą z nich dzielniki tkackie. Ze składek prywatnych ksiądz zebrał 830 rubli. Razem więc było 2080 rubli — dług pozostał 620 rubli. Przy świetnym jednak rozwoju instytucji tutejszych można być pewnym, że wkrótce takowy uiszczony zostanie. Wstęp do łaźni 5 kop. do wanny 15 kop. Naraz w łaźni może się pomieścić 20 ludzi, wanien jest cztery. Kąpiele są czynne dwa razy tygodniowo w piątek dla kobiet, w sobotę dla mężczyzn. Koszta opłaty i utrzymania dozorczy obliczono na 200 rubli rocznie. Do mieszkańców parafii Liskowskiej dzisiaj już na tyle przyłgnęła kultura, że do łaźni uczęszczać oni będą, a więc koszt utrzymania takowej łatwo pewno dadzą się pokryć. Przy łaźni będzie wspólna pralnia dla kobiet i wspólna piekarnia, co jest wielką oszczędnością opału, czasu i pracy. Oto w krótkości historia rozwoju tej jedynej w swym rodzaju wsi polskiej. Gdy się tak rzuci okiem na to wszystko, gdy się pomyśli o ogromie włożonej tutaj pracy, zapału i dobrych chęci to doprawdy ogarnia człowieka chęć gorąca do naśladownictwa. Dlatego właśnie postanowiłam dane te szerszemu ogółowi zakomunikować. Lisków podnosi się moralnie i materialnie, może jego przykładem zechcą podążyć i inne wsie polskie, a choć nie każdej danym jest mieć takiego proboszcza, to wszędzie przecie są ludzie dobrej woli, którzy mając wzór przed oczyma zechcą spróbować swych sił.

Moczyłowska.

Mądry polak po szkodzie.

Opodal wsi Czerwone od lat kilkunastu rosła na bagnisku zdrowym kępa olszyny. Była ona własnością całej wsi. Przyrost jeszcze choćby przez jeden dziesiątek lat przysporzył by dużo wartości. Gromada gospodarzy umyśliła ją sprzedać. Nabyli ją dwaj miejscowi właścianie za 2200 rubli. Zaledwie wyrabali parę sążni a już chcieli się pozbyć ryzyka i olszynę odprzedali żydom z zarobkiem 300 rubli. Żydzi obliczyli na sążni 400, co przy cenie rb. 15 za sążeń, przyniesie im dochodu brutto 6000 rb. Koszt wyrąbania 700 rb., wpadnie więc do kieszeni żydowskiej czystego zysku 2500 rb. Wyraźnie dwa tysiące pięćset rubli wspólnicy właścianie wypuścili z ręki

Tak to przepada kapitał dla tych, co nie pojmują rachunku i dla gromady, która nie umie oszczędzać swych bogactw.

Przy wyrąbaniu olszyny, gospodarz miejscowy,

Maciej Florczak został przywalony drzewem i walczy ze śmiercią, a Pawłowi Pupek drzewo zmiażdżyło nogę.

W końcu należy nadmienić, że pieniądze otrzymane ze sprzedaży poszły na jakieś „prawo“.

Niema ani oszyny ani pieniędzy.

A ile to pożytecznego byłoby do zrobienia.

Z motywów ludowych.

KARNAWAŁ NA WSI.

Niemasz że to, jak na wsi,

Tam dopiero zapusty!

Wszędzie huczno, wesoło,

Tak, jak latem w odpusty.

Chłopcy chodzą kupami,

Gdzie no tylko są dziewczki;

Wojciech mruga na Kasię,

Szymon smali cholewki.

Tylko słuchać potrzeba,

Jak w najbliższą niedzielę

Młodzi grzmotną z ambony.

Toć to będzie wesele!

Będzie družbów niemało.

Będą skrzypki i basy,

Będą śpiewki od ucha,

Będą trzaskać obcasy!

Będą huczne ostątki,

Będzie czwartek, hej,—tłusty!—

Będzie kulig sankami.

Huczne na wsi zapusty!

Ad. Chętnik.

Jakie nasienie, taki plon.

U niejednego gospodarza bywa w zbożu więcej chwastów niż kłosów. W oziminie wabią oko, a niszczą kieszeń rolnika krasne maki, modre chabry; w jarzynie aż żółto od ognichy i dzikiej gorczyicy, albo biało od puszystego ostu. Szczególnie mnożą się te chwasty w mokre lata. Ale jakżeż im się nie mnożyć, kiedy je sam gospodarz własnoręcznie rozsiewa wraz z nieoczyszczonym ziarnem. Taki oset naprzykład potrafi pięknie wyrosnąć nawet na piasku, jakże mu nie rosnąć bujnie na ziemi uprawionej, pulchnej, nawiezionej. A wszystkiemu winni ci gospodarze, którzy ziarna siewnego nie tylko od pośladu, ale nawet od nasienia chwastów oddzielić nie chcą. Sieją tak jak zebrałi. A potem te chwasty dojrzewają prawie jednocześnie ze zbożem,

z którym też zostają sprzątnięte, zwiezione, a potem omłócone i wysiane.

Otóż trzeba pomiędzy młócką i siewem jaknajstawniej oczyścić ziarno. Czyszczenie szuflą na klepisku nie zasługuje wcale na miano «czyszczenia», bo tak oczyszczone ziarno zawiera w sobie nie tylko kurz i poślad, ale też prawie wszystkie nasiona chwastów. Dopiero wialnia, albo skrażanie i odsiewanie na przetakach oddzieli piasek i najdrobniejsze nasionka oraz grube badyle. Ale zostaną jeszcze inne nasiona jednakowej z ziarnem wielkości. Te po części oddzieli młynek, o ile są lżejsze, odejdą razem z plewami i pośladem. Ziarna ciężkie, okrągłe i inne pozostaną jeszcze i odejść dopiero mogą na specjalnie obmyślonych narzędziach.

Najlepszym z nich jest tryer. Dostać go można w każdym większym składzie narzędzi rolniczych. Jest za drogi na kieszeń pojedynczego gospodarza. Ale jest na to rada, można go kupić do spółki i wzajemnie wyżywać.

Proszem znacznie i bardzo często wystarczającym narzędziem jest żmijka, która ma tą zaletę, że taniej kosztuje; wynalazł ją nasz rodak p. Boguszewski.

Teraz właśnie czas szykować zboże jare do siewu. Dlatego też przypominamy, że byle jak tej czynności zbywać się nie godzi i zalecamy jaknajgorzej używanie wymienionych narzędzi. Powinny się one znaleźć obok wialni i młynka w każdym zasobniejszym gospodarstwie i w każdej spółce drobnych rolników.

Jako czyścić już zachwaszczoną rolę.

O ile więc na polu w dobrej kulturze będziemy mieć czystym ziarnem, to możemy się ustrzedz chwastów. Ale co robić, kiedy u nas już prawie wszystkie pola zachwaszone.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o starannej uprawie. Jaknajwcześniej trzeba podorywać ścierniska i pobudzić chwasty różnemi sposobami (broną, walcem) do wcześniejszego wzejścia, a potem za pomocą narzędzi i mrozu wygubić! Starannie pleć rośliny okopowe, a nawet zboża, starać się nie dopuścić żadnego zielska do wydanienia nasienia. Umiejętnym płodozmianem można też przyczynić się do zniszczenia chwastów. Przeznacza się na to co parę lat jedno pole: jest nim albo ugór, gdzie niszczymy chwasty przez kilkakrotną uprawę, albo też przez starannie pielęgnowane, opielone okopowe. Chwasty, rosnące po miedzach, rowach i różnych zakątkach, trzeba zawsze skosić przed wydanieniem nasienia. Trzeba dbać i o to, żeby w gnoju nie wywozić nasienia zielska na pole. Dla tego przed skarmieniem, albo rzuceniem chwastów na ściólkę należy je zaparzyć i w ten sposób uczynić nieszkodliwymi.

To może robić każdy gospodarz na swoim gospodarstwie. Ale co poradzi jeżeli mu wiatr zaniesie nasiona chwastów z pól sąsiada. Niektóre zielska nie przenoszą

się tak łatwo i z temi walka możliwa w pojedynkę. Ale co robić z takim ostem, puszystymi nasionami którego pokrywają się w sierpniu wszystkie pobliskie pola. Tutaj może pomódz tylko wspólna walka z chwastami; tymbardziej, że u nas grunta są po większej części w szachownicy. Takie wspólne wyszczenia chwastów w innych krajach jest nakazane przez prawo. Nim u nas podobny przepis wydany zostanie namawiamy się wspólnie do dobrowolnego działania, sami jednak rąk nie zakładajmy, bo każdy u siebie też wiele zrobić może.

Zmęczenie ziemi ornej. Pod powyższym tytułem wydrukował «Wszczęświat» spostrzeżenia i wnioski wypracowane przez uczonych—głównie amerykańskich, którzy się zajęli troskliwym badaniem przyczyn słabnącej urodzajności ziemi obsiewanej wciąż tym samym gatunkiem rośliny.

Przychodzą oni do przekonania, że ta roślina nie «wyczerpuje» ziemi z pierwiastków pożywnych, bo w ziemi te pierwiastki znajdują się w ilościach olbrzymich. Zachodzi, owszem, coś wręcz przeciwnego. Roślina wydziela korzonkami swemi produkty swego życia, dla niej już zbyt duże, ba, nawet trujące, czyli t. zw. toksyny. I temi właśnie toksynami trują się następne jej zasiewy. Ale toksyny te, szkodliwe jednemu gatunkowi, mogą być i bywają pożyteczne innemu. Stąd wartość płodozmianu.

W świetle powyższej teorii nabierają odmiennego znaczenia nawozy. Nie «posilają» one ziemi, przywracając jej cząstki wyczerpane, ale przyspieszają rozkład owych toksyn.

Zupełnie taką samą przysługę—rozkładania toksyn—oddawać mogą pewne gatunki mikrobow. Zjawila się więc myśl hodowania w ziemi tych mikrobow, innymi słowy: szczepienia ich w ziemi, na podobieństwo szczepienia np. ospy ludziom.

Odkrywają się nowe widoki dla ogrodnictwa i rolnictwa.

Tu przypomnieć należy o czem «Wszczęświat» przemilczał, że sama przyroda od niepamiętnych czasów stosuje płodozmian. Zostawiony samemu sobie las iglasty z wolna ustępuje miejsca lasowi liściastemu i nawzajem.

Ziemia «zmęczona» jednym gatunkiem rośliny, odzyskuje siły, wydając inny gatunek.

Rady pożyteczne.

O parzeniu pokarmów dla bydła i trzody. Gotowanie lub parzenie paszy wogóle, a okopowych w szczególności stosuje się w praktyce po to, żeby daną paszę uczynić strawniejszą. Najlepiej jest parzyć paszę twardą i mniej smaczną, jako to: słomę, siewkę i plewy, przez co pokarm staje się smaczniejszym i przyjemniejszym.

Również pożytecznym jest parzenie do przyrządzania paszy nadpsutej i zmarzniętej. Parzenie karmu umo-

żliwia nam także użycie ciepłej karmy, co w zimie dla bydła jest bardzo pożądanem.

Parzenie zdrowych okopowych, jako to: ziemniaków, buraków i innych, może być z korzyścią zastosowane do zwierząt, które mało pokarmu ośliniają, a więc u trzody chlewnej. Mniej wskazanem jest zastosowanie parzenia pokarmów dla bydła rogatego, najmniej dla koni.

Co robić w lutym i początkach marca. Młócić zboże o ile jeszcze pozostało; w mrozy lutowe młócić koniczynę. Przygotowywać nasiona i starannie je czyścić. Chodzić około krów cielnych, odłączać cielęta przeznaczone na chów i karmić odpowiednio. Krzątać się około przygotowania nawozów naturalnych, zamawiać sztuczne. Dbać, żeby w odwilże gnojówka nie wyciekła z obornika, jeżeli wycieka zbierać i polewać komposty. Oczyszczać drzewa z robactwa, obcinać suche gałęzie skrobać i oczyszczać pnie u drzew owocowych.

Odmrożenie. Przy wielkich odmrożeniach należy pamiętać: nie trzeba nigdy z odmrożonym członkiem np. uchem wchodzić do ciepłego pokoju, albo zbliżać się do ciepłego pieca; odmrożonych palców nie kłaść do ciepłej wody, bo odmrożone części mogą uleść gangrenie. Jeżeli ktokolwiek odmroził sobie nos czy ucho, niech natychmiast zacznie trzeć śniegiem (jeżeli niema śniegu to chusteczką zmoczoną w zimnej wodzie) odmrożoną część ciała, dopóki nie stanie się miękka i różowa. Dopiero po takim rozgrzaniu odmrożonego członka może człowiek wejść do ciepłego pokoju. Na miejsce odmrożone nałożyć szmatkę posmarowaną cynkową, albo jeszcze lepiej ichtyolową maścią.

Podsiewanie plew. Chcąc mieć dla inwentarza paszę zdrową i dla pól nawóz, pozbawiony nasion chwastów, trzeba plewy oczyścić z kurzu i nasion chwastów, co się też w praktyce dość często dzieje, a dźiać się zawsze powinno. W gospodarstwach małych można wysiewać plewy na zwyczajnych sitach lub przetakach. Wysiany kurz z nasionami chwastów trzeba spalać najlepiej, lub wyrzucać na komposty, które mają parę lat leżeć.

W mrozy młócić reszty oziminy, a zwłaszcza koniczynę i pszenicę, która jest bardzo czuła na mroźną wilgoć. Część żyta młócić cepami na słomę prostą, potrzebną na krycie dachów, na powrośta, do jęczmienia i do łubinu, na pęta dla koni. Cepami młócić jęczmień. Korzystając z dobrej zazwyczaj w lutym drogi, odwozić zboże na sprzedaż i do młyna, robiąc zapasy na wiosnę, kiedy się zaczęły roztopić i drogi popsują. Sprowadzić potrzebne drzewo budulcowe. Wobec zbliżającej się pory zasiewów wiosennych, należy lepiej karmić inwentarz, żeby był silniejszy do roboty. Trzeba przechodzić z luźnej paszy zimowej do treściwszej posilniejszej. Wołom powiększyć dawki koniczyny, koniom garncówkę. W piwnicy pozostałe kartofle przebrać i przesypać świeżym piaskiem, resztki włoszczyzny przerzucić trochę, żeby nie wyrastały, gdyż smak przez to traci.